

Serce jak obłok



KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

Serce jak obłok

POEMAT

Matce

I

W takich nocach się lęgną
same mary tylko i skrzydła nawałnic.
Takie noce się karmi
przez wiatr oderwaną ręką.
Takie noce dymią padliną —
gnijącym runem obłoków;
błądzący po nich giną
w lęku i mroku.
Takie noce rodzą tylko zwierzęta:
konie bez głów i koty ziejące płomieniem,
i płynie w nich ziemia przeklęta
głuchym strumieniem.
Jakże te noce przemógł¹,
które rosną jak trupi obrzęk
i jak ryby duszą się niemo?
Jakże w nich zrodził się olbrzym?

Noc

II

A miał Tytan ramion dwoje — gałęzi,
jak mosiądz, co się w słońcu wygina,
i oczy, jakby w nich niebo uwięził
albo jakby mu błękit spojrzaniem
przez głowę na wylot płynął.
A nad głową koronkę włosów
do ptaków podobną, koloru róży czy rtęci,
spadającą na wysmukły pomnik twarzy,
kiedy w drogach złocistych brodził,
w płomieniach płynącym zachodzie,
i tętniące cyklony marzył.

Oko

Kiedy świt jak owoc mleka dojrzewał
w kolorowych szybkach jaskiń,
ruszał Tytan przez dzwoniące jaskry
jak przez gwiazdy wdeptane w trawę,
i melodie echem śpiewał,
a przed sobą pędził jak korabie²

¹przemóc (daw.) — przewyciężyć, pokonać. [przypis edytorski]

²korab (daw.) — statek. [przypis edytorski]

zamyślonie, koczujące jak owce
w szczerym srebrze wykute lodowce.

A spod stóp się sypały lawiny
jak odłamki kroków wędrujących
przez pustynie planet innych,
przez kotliny zatopione słońcem,
poprzez ziemię jak wielką przyczynę
zgasłych studni i źródeł bijących.
Parły trąby miedziane wichury
w kolorowy codzienny zachód,
pędził Tytan bezimienne góry
nad koralowy wodopój,
gdzie jak senne zwierzęta — łapą
przecierały znużone oczy,
zanurzały pyski w spokój —
w aksamitne fale nocy.

Czegóż więcej potrzeba, gdy głos twój
budził gór żelazny obryw?
Czegóż więcej trzeba oczom modrym,
że tak w smutek patrzyły prosto,
że aż śmiercią lodowatą wiało od nich?

Nosił Tytan w piersiach mocnych
wyrojone w groźną noc narodzin
smutne serce wykarmione na wyjących wichrów głodzie,
smutne serce wybujale na lamentach ptaków nocnych,
na modlitwach psów — rzucanych w tarczę snów okrągłą —
— dziwne serce — zamiast serca — obłok.

Serce

III

Dojrzewały w sadach śliwy, śliwy złociste, jakby
kto krople słońca w powietrzu ostudził nagle jak wosk.
Tańczyły siostry kołem, od tej wesołej jazdy
migąło pod powiekami, drażniło nozdrza jak kłos.

Dudniły warkocze, tak lśniące, że prawie w słońcu białe,
jak ulew jasne sploty rzucane z nieba ukosem.
Dudniły deszcze owoców poprzez rozwiane włosy,
żeś już nie wiedział na pewno, czy włosy, czy śliwy dojrzały.

Tańczyły siostry kołem, a Tytan przystanął; od żaru
oczy ręką ogarniał jak od lśniącego bąka:
«Weźcie mnie, siostry, będziemy po kolorowych łąkach
tańczyć pośród jesieni zielonożółtych pożarów».

Śmiały się siostry, śpiewały głosami
jak zielonymi wilg owocami:
«Jakże będziesz tańczył z nami
pod jesieni namiotami,
kiedy ręce masz jak stal i mosiądz?
Strącisz z gór sokoły lawin,
huk lodowców słońce zdławi,
kiedy pieśń zaśpiewasz mocnym głosem.
Jakże bratem naszym jesteś,

Samotność

kiedy my jak płomień lekkie,
który biegnie po płonącej słonce,
a ty wiatrem noc zalewasz,
piorunami płoniesz w drzewach,
rozdmuchujesz w kolorowy zachód słońce?
Jakże mamy tańczyć z tobą,
kiedy zamiast serca obłok
w piersi burzą wypełnionej nosisz?»

I wesoło się siostry śmiały,
w świergot ptaków coraz bardziej zanikały,
aż pozostał po nich lot pajęczyn
rozwieszony w powietrzu dźwięcznym.
Został Tytan sam na brzegu żalu
jak na brzegu najsmutniejszej wyspy,
gdzie na drzewach nawet ptaki wszystkie
są z zimnego złocistego metalu.

IV

Kapali się chłopcy w rzekach,
których prąd podobny dłoniom żylastym,
gdzie czekała ich polana niedaleka
i mijaly ich wysnzione obce miasta
napelnione kopulami z kolorowych szkielek,
które w słońcu się wzdymaly i gięły.
I widzieli w lasach ciemnych, wilgotnych
wirujące tęcze z purpurowych kamieni.
Wśród zielonych kołyszek cieni
migotały im dziewcząt loki.
Ale jakże je było uchwycić,
kiedy były z snów przejrzystych nici?

Stanął Tytan nad rzeką i zawołał,
aż się kręgi kręciły po wierzchu,
jakbyś kamień w wodę rzucił — coraz dalsze koła
«Chodźcie, chłopcy, popłyniemy o zmierzchu
i zamkniemy w rąk brązowych kleszczach
kraj błękitny, gdzie gwiazda mieszka».
Ale śmieli się chłopcy białemi —
jak orzechy wyluskane — zębami:
«Jakże płynąć chcesz, Tytanie, z nami
do tych bujnych jak burze ziemi,
kiedy my szukamy w nich dziewcząt —
jedwabnego jeziora pieszczot,
kiedy chcemy wydrzeć drogie kamienie
tęczom barwnym i zazdrośnym ziemiom?
A ty nie masz soczystego serca,
w którym dudni krew chciwa klejnotów.
Czy w lodowcach swych ukryjesz złoto?
Czy w cyklonach swych poszukasz mu miejsca?»

I płynęli, przepływali obok:
«Przecież ty masz zamiast serca obłok».

Poszedł Tytan od chłopców wesołych,
wielkie stopy ostrożnie stawiając wśród drzew.

Jeszcze za nim, pogłos rzeczny wołał
i płynących daleki śpiew.

V

Cesała Światłoluna włosy ciemne
przed zwierciadłem strzaskanym potoku,
zanurzała wąskie ręce głęboko,
ku swym oczom zielonych tajemnic,
które w wodzie się tliły i gasły
jakby z mroku utkane, a jasne.
Zeszły sarny do strumienia, wodę
tuląc miękko do wilgotnych twarzyczek,
przybliżały kosmaty policzek
do jej dłoni błękitnych od chłodu
i wznosiły nozdrza mokre i czarne,
jakby w piersiach jej przeczuły sarnę.

Widział Tytan Światłolunę i pokochał,
rzucił stada gór lodowych i gromów
i co rano przed płynącym lasu domem
dzwonił pieśni na wydętych wiatru konchach,
aż z przestrzeni taki żal wywabił,
że na liściach osiadało łzami.
Tylko z dali ryczały porzucone lodowce
przystanąwszy w zasluchane stada
i skręcone orkany jak owce
pobekując zawisły w powietrzu,
nawet ostre pociski deszczów
zwisły z nieba — stanęły nad ziemią,
w kręgi pieśni zasluchane niemo.

Cisza

Tytan grając śpiew smutny w ciszę długo snuł,
jakby ciemną nicią żalu niebo rozciął wpół:

«Szybują bąki wiecznych burz
chmurami w dół, chmurami w głąb.
Spadają deszcze szklanych róż
pośród mosiężnych wiatru trąb.

Widziałem w twoich oczach las
wiodący sarnim rytmem w świat,
gdzie zamyślane ryby gwiazd
nad nawałnicą lat.

Uchron mnie lotem swoich rąk
jak białych ptaków snu
od wędrujących za mną łąk,
od wędrujących gór.

Szybują burze, w burzach drży
mój własny groźny krok.
O, schroń mnie w namiot swoich snów
przed stalą moich rąk».

Wyszła wtedy Światłoluna na brzeg światła,
pół się śmiejąc, pół po wietrze ręką wodząc

jak po grzbiecie zbudzonego pieśnią bawoła,
i uniosła smutne oczy jak lecących chmur zwierciadła,
jak jaskółki zabłąkane późną nocą
w wirujących planet kołach.
Pół się śmiejąc, pół śpiewając zawołała,
jakby strumień ciepłym altem w niebo lała:

«Jakże ty mnie chcesz, Tytanie, kochać,
zadumaną w moich białych potokach?
Jakże chcesz mnie w mocne dłonie uchwycić,
kiedy nie wiesz, czy to ja, czy moje odbicie?
Bo ja jestem na wpół prawdą, na wpół ciszą,
jakby liście, co w powietrzu — zanim spadną — wiszą.
Boję ja się twoich gór tętentu,
twoich wichrów jak lecące zwierzęta.
Kiedy rykną twe lodowce lawiną,
moje oczy znikną w liściach, w kwiaty się rozpląną.
Za wysoka będzie miłość z tobą,
kiedy ty masz zamiast serca obłok».

Za wysoko było podjąć płacz z tej nuty,
gdzie go piersi wyrzuciły ponad przestrzeń,
gdzie go taki lodowaty wylał smutek,
aż zamarzyły nieruchomo wszystkie ptaki na wietrze.

Tylko z powiek Tytanowi łabędź spłynął
zamiast łzy — i w chmurach zginął.

VI

Dudniły rzeki po zboczach. Pełzały żółtym płomieniem
ogniska ludzi w dolinach, kiedy się do snu kładli
nic nie widzący powyżej, niż biegły z ognisk cienie,
nie szukający ponad to, co już od dawna odgadli.
Ryczały krowy mleczne i rogi nurzały w sennność,
a ptaki spały mocno jak wyrzeźbione w gałęziach.
Piersi zwierzęce i ludzkie wznosiły, zniżały ciężar
ogromnej kuli nocy, którą zamknęła ciemność.
Wtedy z pieczar głos się piętrzył i tak urósł,
jakby nie był lotem ptasim, ale czarną górą.
Wołał Tytan w puste studnie nocy,
aż mu oczy wypalone troską zgasły,
a od głosu ziemia stała w gromach jasnych,
złote kule na doliny tocząc.
A lawiny lały się jak srebrne rzeki,
jakby starte kołem czasu — wieki.

Właśnie świt nad nocą przysiadł; jakby ptak
skrzydłem mlecznym gwiazdy z wolna ścierał,
kiedy drogą bladą jak we snach
Matka szła o twarzy wyrzeźbionej
w smugi smutku, jakby się nią przelał
czarny płomień zamknięty we łzach.
A łzy były za Tytanem tęsknione
i nie gorzkie już, a tylko czerwone.
Wtedy w piersi Tytana obłok
tak się dźwięcznie w białą chmurę skłębił,

Kondycja ludzka

Matka

że po halach posypał się pogłos
cekinami mieniących gołębi.
I w ramionach Matki zamilkły
jego oczy jak zamarzłe wilki.

Tylko skrzydła jej srebrnych włosów
długo wiały na porannym wietrze
i sypały się w błękitną przestrzeń,
zastygając w konstelacje i znaki,
nie wiadomo, czy lzy, czy ptaki?

ukończone 30 sierpnia 1941 r.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/baczynski-serce-jak-oblok>

Tekst opracowany na podstawie: Krzysztof Kamil Baczyński, Poezje, wybór K. Wyka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Maciej Rajski, Paweł Koziół.

Publikację wsparli i wsparły: Katarzyna Wałichnowska, Tomasz Kolinko, zby, srocza, Piotr Skirski, animal, Jan Marcinkiewicz, Sławomir Czarnecki, Joanna Stępień, Alkina, Daga, Justyna Sławik, 10, Beata i Gabrysia Wcisło, Agnieszka Bielawska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).